Nr. 23. Kraków, dnia 1 Grudnia 1894. Rocznik III.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy Józef Kleinberger ul. Szewska l. 4.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nie zwraca się.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

NAPRZÓD

Prenumerata wynosi kwartalnie: W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct. Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.

Numer pojedynczy 6 centów. Do nabycia w Ajencyi dzienników w Krakowie pl. Maryacki l. 2 i w Biurze dzienników L. Plohna we Lwowie ul. Karola Ludwika.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Od 1 stycznia 1895.

„NAPRZÓD“ będzie **wychodził co tygodnia każdego czwartku.**

Prenumerata wynosi:

W Austryi:

Rocznie	3 złr. 60 ct.
Półrocznie	1 „ 80 „
Kwartalnie	— „ 90 „
Miesięcznie	— „ 30 „

W Krakowie:

Rocznie	3 złr. — ct.
Półrocznie	1 „ 50 „
Kwartalnie	— „ 75 „
Miesięcznie	— „ 25 „

W Niemczech:

Rocznie . . . . . 6 marek.

We Francyi:

Rocznie . . . . . 10 franków.

Pojedynczy numer kosztuje 7 ct.

Uwaga! Dla członków stowarzyszeń robotniczych, odbierających pismo nasze w większych ilościach, pozostaje dotychczasowa cena za numery pojedyncze **bez zmiany!**

Redakcya i Administracya.

L. 24816/94.



W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa w myśl §. 493 p. k. orzekł, że treść artykułu z napisem „Straszna pamięć nieboszczyka Rottera“ umieszczonego w Nrze 22 czasopisma „Naprzód“, z daty Kraków 15 listopada 1894, w Kronice na stronie 3 i 4 zawiera przedmiotową istotę występku z §. 300 u. k. konfiskata zatem tego numeru zostaje zatwierdzoną, cały nakład ma być zniszczony, a rozszerzanie inkryminowanego artykułu zostaje wzbronione

albowiem

autor w tym artykule stara się podburzyć innych do nienawiści i pogardy przeciw rządowej władzy policyjnej, w czem mieszczą się znamiona występku z §. 300 u. k.

C. k. Sąd krajowy karny
Kraków dnia 22 listopada 1894.

Brason.

PRZEGLĄD.

Reforma wyborcza. Klątwą grzechu jest, że rodzi dalsze grzechy. Partye szlachecko burżuazyjne zacięły się w swej niesprawiedliwej chciwości jeszcze przed rokiem przy wniosku Taaffego i teraz muszą brnąć w bagnie egoizmu po uszy. Chcąc utrzymać koniecznie podział na kurye, aby i nadal jeden głos szlachecki znaczył tyle, co tysiące głosów innych obywateli, bawią się teraz w klubach projektami izb robotniczych. Te izby miałyby właściwie służyć tylko do wyborów, bo z drugiej strony obawiają się wydać na łup socyalistom tak wielkie organizacye, obejmujące całe kraje! Konserwatyści dający izby robotnicze rozumują tak: „Robotnikom zorganizowanym w potężną partyę socyalno-demokratyczną musimy dać bodaj kilkanaście mandatów, natomiast innym którzy mniej płacą niż 5 złr. podatku prawa głosowania nie damy i w przyszłości będziemy mieć z nich materyał do walki przeciw miejskim liberałom“. Zrozumiała więc jest rzeczą, dlaczego liberały właśnie teraz są przeciw izbom robotniczym, chociaż niedawno jeszcze był to ich wniosek. Chytrzy polityce konserwatywni zapominają jednak, że dzisiaj ogół ludności miejskiej, oprócz urzędników i garstki bogaczów jest już niemal zdobyty przez socyalizm. Tak więc czy owak, trzeba się będzie pogodzić z koniecznością dania szerszego prawa głosowania. Ale tutaj wynurza się plan jeszcze jednej, szóstej kuryi, aby wiejską i miejską ludność oddzielić od wpływów niedobrych socyalistów! Nam ta zabawka z przegródkami i kuryami nie wiele zaszkodzi, ale odrębność klasowa wobec szlachty wzmoże się jeszcze bardziej. Już i tak naród rozdzielony jest przepaściami trudnemi do przebycia. Zuchwali politycy kopią jednak coraz to nowe doły, w które wkrótce sami powpadają.

Polacy u Hurki i u cara. Po zgonie Aleksandra III. byliśmy świadkami szczególnego zjawiska. Jedni Polacy na samą myśl „kondolencyi“ z powodu tego zgonu wzdrygali się z oburzenia i protestowali jak mogli, drudzy zaś równocześnie wycierali przedpokoje krwawego satrapy generał-gubernatora Hurki w Warszawie! Cisnących się do oficyalnego ucałowania ręki zmarłego samodzierżcy Polaków, przyjął Hurko jak najbardziej grubiańsko, po kacapsku... Mimo to deputacya specyalna Polaków zdołała się wreszcie do trumny docisnąć, aby pospołu z całą zajednicząą zgrają „żałobniczyć“ na pogrzebie nieboszczyka. Naturalnie że ta garść polskich arystokratów i zarazem carskich dostojników dworskich zachowywała się tak „w imieniu narodu“, — biednego, bezbronnego narodu, który nie może ust otworzyć, aby rzucić w twarz najeźdzcom męczarnie stuletniej niewoli!

Oczywiście, że ci carscy żałobnicy nazywają polskich socyalistów „antipatryotami“. Sama historya karci jednak coraz dobitniej tych obłudników, a wkrótce już zarzut „niepatryotyzmu“ z takich ust pochodzący, znajdzie w opinii ludu tylko uśmiech szczerej, palącej pogardy.

Niemcy. W partyi socyalno-demokratycznej niemieckiej toczy się teraz bardzo burzliwa dyskusya, wywołana mową Bebla po kongresie frankfurtskim, wygłoszoną na zgromadzeniu robotniczem w Berlinie. Bebel zaznaczył wyraźnie, że wskutek szybkiego bardzo wzrostu partyi weszło do niej wiele żywiołów drobnomieszczańskich, które nie są tak rewolucyjne, jak proletaryat robotniczy. Wskutek tego napływu wytwarza się niejasność w polityce partyjnej i niektórzy socyalistyczni posłowie lub agitatorzy nie zawsze postępują, jak przystało na partyą, która chce wszystkimi siłami usunąć dzisiejszy kapitalistyczny porządek społeczny. Najwyraźniej to, zdaniem Bebla, odbija się na polityce socyaldemokratów bawarskich, którzy mają do czynienia z drobną własnością chłopską. Bebel wolałby widzieć partyą mniej liczną, ale zdecydowaną do ostrej walki z dzisiejszym ustrojem. Najwybitniejsi przywódzcy w południowych Niemczech, jak Vollmar i Grillenberger wystąpili znów ostro przeciw Beblowi, zarzucając mu, że chce swoje zdanie narzucać całej partyi i broniąc się tem, że tak muszą

SAM NA SAM.

Napisał Muncki.

Zadłużyński powracał wściekły i bezsilny zarazem z tej wycieczki po znajomych za pieniędzmi, których mu się nigdzie dostać nie powiodło. Oburzenie go przepełniało na cały świat posiadających, na wszystkich, mających pełne kieszenie, portmonetki, kasy, że tolerują między sobą jego niedostatek, że nie wesprą parąset reńskich, w fatalnej dlań zawsze drugiej połowie miesiąca, jego budżetu, opierającego się na niedużej pensycę. Ochłapem tym jeden z wpływowych, niegdyś, dopóki się wioski nie przehulało, zażyłych znajomych, pozbył się ciągłej żebraniny Zadłużyńskiego, wyrabiając mu swą protekcyą nędzną posadkę.

Nie! nikt się nad nim nie zlitował. Wyczerpał dawno kredyt. Nie chciano mu ani pożyczać, ani nawet podpisywać weksli, nie dano się zaskoczyć nawet temi nagłemi prośbami o pięć reńskich, o guldena, na pół dnia, na godzinę, pod pozorem zostawienia w domu pugilaresu, uciekano na ulicy zdaleka na sam jego widok, jakby miał zaraźliwą chorobę...

O! człowiek nie przestał być krwiożerczą bestyą, ludożercą, jakim był niegdyś — myślał. Nie zjada on wprawdzie dzisiaj wprost, jak przed wiekami, w pieczystem, czy na surowo, bliźniego swego, ale pozwala mu ginąć z głodu w swych oczach, zjadając należną mu cząstkę ogólnego dobra, rozdzielonego tak nierówno!... Socyaliści wydali się teraz Zadłużyńskiemu jedynymi apostołami raju na ziemi, i przystałby do nich, pomimo swego urodzenia, natychmiast, gdyby mu tylko dali dobrą pensyę, odpowiadającą potrzebom i gustom.

W takim nastroju zbliżał się do domu z głuchym, jak oddalone grzmoty, zapowiadającym burzę, gniewem na żonę, jedyną osobę na świecie całym, obowiązaną przez sam sakrament znosić wszelkie zmiany jego humoru.

To ona była winną ich pozłacanej nędzy w mieszkaniu, za które czynsz zalegał, wśród mebli, wziętych na kredyt, w cieple pieców, opalonych węglem, niezapłaconych składnikowi. Rzucał on Zadłużyńskiemu, gdy przechodził koło kramu, mimo jego książęcej postawy i głowy śmiało, dumnie, po magnacku zadartej, spojrzenia coraz bardziej złowrogie a czapki coraz mniej uchylał. Najgroźniejszy ze wszystkich dłużników, mający pięść jak młot i zuchwałą gębę od ucha do ucha, spekulujący na groszowe zarobki nędzarz, zdolny wyprawić kompromitujący skandal o parę cetnarów węgla...

Na jakichże ludzi łasce znajdował się!...

A to było jej winą, że byli w takich opałach. Nie umiała się rządzić, nie była gospodarną, nie chciało jej się pracować. Przez jej bezrząd stracili majątek, nie przez jego karty. Zresztą powinna go była umieć pokierować. Prowadzenie się męża spoczywa w ręku żony. Powinna była wreszcie przynajmniej potem naprawić złe interesa. Powinna była wziąć się do krawieczyzny, modniarstwa, założyć mleczarnię, gotować objady, trzymać uczniów, panienki, postarać się jednem słowem o lochody w jakiśkolwiek z tych sposobów, których kobiety mają tyle, a mężczyźni bez fachu, krępowani w dodatku wymogami urodzenia, nie posiadają żadnego. Tymczasem ona umiała tylko, jak za dobrych czasów, stroić się, tuczyć, używać i robić pańskie miny. Ba tę sztukę i on potrafi, lecz z tego utrzymać się niepodobna. I tak się przejął potrzebą zepchnięcia na nią odpowiedzialności za wspólne lenistwo, wspólną rozrzutność i wspólny niedostatek, że w tej chwili wydała mu się osobieniem, głównem, jedynem nieszczęściem jego życia, plagą, kulą u nogi, zawadą do zrobienia karyery. Gdyby nie ona, byłby najszczęśliwszym z ludzi...

I ta kobieta będzie miała czoło czynić mu wyrzuty, gdy go zobaczy z próżnemi rękoma. Bo nie zaniedba ona tego. Już je słyszał. Wiedział z góry, od jakich wyrazów je zacznie.

Lecz hola!... Nie radził nikomu dzisiaj z sobą zaczynać...

W nastroju gotowości do zażartej walki wstąpił na schody domu, wysłane chodnikiem, przekroczył uchylone drzwi swego przedpokoju, i naraz ujrzał sługę przyczepioną uchem do drzwi bawialni, z pod których, przelękłszy się jego widokiem, uciekła do kuchni, zanim miał czas odezwać się.

Chciał w pierwszym porywie gniewu skarcić ją natychmiast za podsłuchiwanie, w chwili, kiedy żona zajęta być musiała gośćmi. Lecz na myśl, że to ktoryś z dłużników, podszedł do drzwi pokoju i tak jak przed chwilą sługa, przyłożył do nich ucho.

Ktoś był rzeczywiście — ale kto? Nie

postępować, jak im pozwalają stosunki wśród których żyją. Do tego sporu przymięszano w gorącej debacie wiele spraw i zarzutów osobistych, przez co spór zaostrzono. Naturalnie, że wrogowie robotników cieszą się już z góry nadzieją, że partya socyalistyczna w Niemczech rozpadnie się wskutek tych namiętnych sporów... Ale ci, którzy tak sądzą, nie wiedzą, że już nieraz z całą gwałtownością takie spory w partyi toczono i że proletaryat zmusza właściwie do nieugiętej solidarności, nie żadna partya, lecz nędza i upośledzenie. Dopóki tego ze świata nie usuniemy, dopóty robotnicy muszą trzymać się swego sztandaru niezłomnie, bez względu na to czy koło tego sztandaru stoi Bebel, czy Vollmar, czy inna jednostka. Przedwczesna zatem radość wrogów!

Ordery posypały się po wystawie krajowej jak z rogu obfitości. Nie myślimy wyliczać szczęśliwców, obdarzonych nimi, bo zrobiła to sumiennie burżuazyjna prasa. Tylko jednego przypomnimy robotnikom... Nazywa się ten pan Lipiński i ma fabrykę w Zagórzu. 36 robotników wyrzuconych z rodzinami na bruk wśród ciężkiej zimy w r. 1893 za to, że należeli do zagórskiej „Siły“, nie zapomną łatwo tego nazwiska. A jeszcze jednego przypominamy, który orderu — rzecz dziwna — nie dostał! Jest to p. Juliusz Starkiel prezes lwowskiej „Gwiazdy“, któremu się miało trafić „nieszczęście“ gdy był sekretarzem wystawy... Biedny! — musiał patrzyć na to jak taki p. Zieliński, jego zastępca dostał order. Wyrażamy ubolewanie lwowskiej „Gwieździe“ że ma tak „nieszczęśliwego“ prezesa...

„**Kuryer Rzeszowski**“ o którym mieliśmy sposobność w piśmie naszem wspomnieć, odzywa się bardzo racyonalnie o „nowym“ projekcie reformy wyborczej, spółki Rutowski-Stadnicki. Przytaczamy tu ważniejszy ustęp odnośnego artykuliku:

„Nie wiadomo jak projekt ten nazwać, najgrzeczniej „ubogim w duchu“. Nie zaspokaja on potrzeb żadnej części ludności, wytwarza nową kuryę wyborczą w chwili, kiedy społeczeństwo pragnie znieść kurye jako niczem nie usprawiedliwiony zabytek feudalny, podpiera walący się w gruzy system wyborów pośrednich, mięszając je dziwnym, autorowi tylko znanym, sposobem z wyborami bezpośrednimi, w panujących stosunkach wzmacnia partyę wielkich właścicieli, oddając im do rozporządzenia głosy ekonomów, rządców, polnych. lokai itd., odracza całą reformę wyborczą aż do chwili oświadczenia się na nią Sejmów, z których np. galicyjski za nic w świecie reformy nie poprze, jeśliby ona grozila choćby malutkim wyłomem w przywilejach szlachty, do której u nas *per fas et nefas* wliczają się wszyscy właściciele obszarów dworskich“.

Sprawozdanie angielskiej komisyi robotniczej

podług

Prof. Dr. Eugeniusza Philippowich'a.

Po trzech latach skrzętnej pracy, ogłosiła wreszcie angielska komisya dla zbadania kwestyi robotniczej ostateczne swe sprawozdanie. By dać choćby słaby tylko obraz ogromu pracy dokonanej przez tę komisyę, dość wspomnieć, że w ciągu tego czasu przesłuchała komisya 583 ekspertów, rozesłała więcej niż 3000 okólników do rozmaitych organizacyj i korporacyj, a około 2000 do władz gminnych, zorganizowała cały szereg specyalnych komisyi dla zbadania stosunków robotników rolnych i robotnic, odebrała 11 sprawozdań o stosunkach robotniczych w innych krajach i ogłosiła więcej niż 15000 stron druku. Bezsprzecznie też materyał zebrany przez tę komisyę jest zarówno obfitym, jak i nader cennym dla zbadania stosunków robotniczych w Anglii.

W jakiej mierze zaś opinia publiczna zajmowała się pracami tej komisyi, wskazuje nam ta okoliczność, że komisya sama zebrała około 10.000 stron druku rozmaitych wycinków z gazet.

Końcowe sprawozdanie komisyi rozpada się na dwie części; na sprawozdanie większości i sprawozdanie mniejszości. Rozszerzenie działalności inspektorów fabrycznych i urzędów pracy, zwłaszcza w kierunku popierania usiłowań, mających na celu zapobieżenie brakowi pracy, usunięcie z fabryk i warsztatów szkodliwych warunków hygienicznych — oto najważniejsze żądania większości; mniejszość domaga się nadto ustawowego ograniczenia czasu pracy do godzin 8 dziennie, przepisów o odpowiedzialności przedsiębiorców itp.

Ze sprawozdania większości wynika, że robotnicy fachowi zrobili w ostatniem 50-leciu niepospolite postępy na polu silnej organizacyi, samorządu i samopomocy. Zdobyli sobie podwyższenie płacy, krótszy czas roboczy, w ogólności lepsze warunki pracy; zorganizowali liczne bardzo stowarzyszenia spożywcze, których jest 1500 z obrotem 30 milionów funtów szterlingów (300 milionów złr.!), spółki produkcyjne wzrosły do liczby 150 z $2^{1}/_{2}$ mil. funt szterl. rocznego obrotu. Robotnicy zaś nie fachowi zyskali co najmniej na zwiększeniu się produkcyi, na korzyściach, jakie im zapewnia ustawodawstwo, na potanieniu środków żywności i odzienia, na zwiększeniu się popytu na pracę. „Prócz tego pozostaje wprawdzie jeszcze pożałowania godna reszta ludności, wiodąca życie nędzne, ubogie i rzadko kiedy nie stojąca tuż u progu śmierci głodowej, lecz zdaje się, że klasa ta zmniejsza się z dniem każdym nie tylko względnie ale nawet bezwzględnie“. Tak brzmi sprawozdanie większości.

Wprost przeciwnem jest zdanie mniejszości. Mimo olbrzymiego wzrostu bogactwa narodowego, całe klasy stoją zaledwo na tej granicy, która zapewnia byt, wystarczający do utrzymania zdrowia i dostatecznych sił do pracy. W Londynie 32% ludności żyje na stopniu ubóstwa, t. j. dochody jej nie przewyższają 20 szylingów (12 złr.) tygodniowo. W niektórych dzielnicach miasta liczba takich ludzi dochodzi do połowy. I to wszystko jako wynik 50-letniego stałego postępu.

Niemal we wszystkich zawodach czas pracy jest za długi. Nawet u najlepiej zorganizowanych robotników, wynosi czas pracy częstokroć więcej niż 9 godzin dziennie. W przemyśle chemicznym, przy kolejach, tramwajach itd., a zwłaszcza w gałęziach pracy kobiecej panuje wszędzie czas pracy dłuższy niż 12 godzin, a niekiedy nawet 15-godzinny. Dodajmy do tego złe warunki sanitarne, które niszczą zdrowie i skracają życie robotnika. Nie można nazywać tego koniecznością, aby np. śmiertelność między garncarzami i kamieniarzami była trzy razy tak wielką, jak śmiertelność między księżami. Podobnie jak warstaty, tak też i mieszkania bardzo często są wprost groźnemi dla zdrowia. Podług urzędowych sprawozdań bowiem więcej niż $2^{1}/_{2}$ miliona ludzi przebywa noc w mieszkaniach przepełnionych. Robotnik, który doczeka starości, patrzy z obawą i bez żadnej nadziei w przyszłość. Ze wszystkich osób, które doczekają więcej niż 70 roku życia, trzecia część jest zdana na łaskę... funduszu dla ubogich. W Londynie na każde 6 wypadków śmierci przypada regularnie 1 na przytułki dla ubogich lub domy pracy.

Wówczas kiedy większość komisyi oddaje się marzeniom o harmonii, mniejszość wyraża przekonanie, że podstawowa przyczyna wszelkich sporów między robotnikami i przedsiębiorcami, leży w nędzy klasy robotniczej, która musi z konieczności zawsze na nowo obudzać w niej ducha niezadowolenia. Niezaprzeczone postępy ostatnich 60 lat w dziedzinie ustawodawstwa i przemysłowej organizacyi są udziałem nielicznej garstki robotników. Należy zatem poważnie zająć się myślą polepszenia bytu klasy robotniczej, a oczekiwać go można jedynie od „rozsądnego współdziałania“ władz publicznych. Trzy są do tego drogi: publiczne zawiadywanie pojedyńczemi gałęziami przemysłu, ustawowe uregulowanie przemysłu prywatnego, publiczne instytucye służące do podniesienia umysłowego i moralnego wychowania wszystkich klas ludu. Postępy demokracyi w tym kierunku obiecują wzrost dobrobytu klas pracujących.

Dok. nast.

O wolności umowy roboczej
w Austryi.

Nie masz dziedziny prawa prywatnego, w którejby się tak jaskrawo przebijała tendencya klasowa nowożytnego państwa, jak w unormowaniu stosunku robotnika do przedsiębiorcy. Przyczyn tego zjawiska musimy szu-

---

mógł zrazu odgadnąć. Słyszał tylko głos żony, tonący w śmiechu takim, jakim wybucha osoba, która doskonale się bawi...

Potem jednak naraz usłyszał głos gościa, głos męzki, dobrze sobie znany, tonem żartu, ciepła i prośby zjednywający sobie przychylność kobiety — i nagle stanął cały we krwi z oburzenia.

Zarządca domu był u nich i zachowywał się w ten sposób!... Świętoszek żyjący prawie wyłącznie w stosunkach z dewotkami i duchowieństwem i utrzymujący na pierwszem piętrze tegoż domu pensyonat męzki, zwany „wzorowym“, w którym same bogobojne rodziny szlacheckie umieszczały swe dzieci, ponieważ miał opinię jedynego zakładu, zapewniającego duszy i ciału młodzieży opiekę, na zasadach prawdziwie chrześcijańskiej obyczajności opartą. Kierownik pensyonatu, dawny znajomy Zadłużyńskich, bywał u nich często: grali we trójkę w karty, po pół centa szton, dla samej emocyi, i dzielili się plotczkami, których tyle mają znajomi dewotek.

I ten stary, łysy orangutan, sznurujący usta jak zakonnica, ten obłudnik, przyklękający przed każdą figurą, obrazem i kościołem w mieście, całujący w ramiona spotykanych duchownych i wylegający się krzyżem po kościelnych posadzkach — śmiał mu pod jego nieobecność bałamucić żonę?!... śmiał czynić zamach na jedyną własność Zadłużyńskiego, który tem żywiej uczuwał wobec niej swe prawa wyłącznego posiadacza i pana?!...

Wyciągnął porywczo rękę ku klamce i już chciał wpaść z wybuchem furyi zazdrosnego i zdradzonego męża, kiedy nagle przypomniał sobie czynsz za mieszkanie, zalegający od roku, dzięki cierpliwości zarządcy. Jeżeli mu zrobi scenę za dwa tygodnie wyrzucą ich na ulicę..

Nie dotknął więc klamki, tylko z tą niezwalczoną ciekawością, jakiej się doświadcza wobec każdej rzeczy tajonej, zwłaszcza gdy rzecz ta osobiście nas dotyczy, słuchał jeszcze, co mówią, co się tam dzieje, jak daleko zaszła ich sprawa... jego sprawa... sprawa wszystkich trojga!

Nie, nie było wątpliwości.

Zarządca objawiał względem jego żony jak najgrzeczniejsze zachcianki, a ona, karcąc go słowami, jednocześnie tonem ich i przeplatającym je śmiechem zdawała się go zachęcać, jak gdyby jego żadne postępowanie nie sprawiało jej zbyt wielkiej przykrości.

— A to nędznicy!... — pomyślał Zadłużyński, tłumiąc, ze względów praktycznych, oburzenie i zazdrość, które go gnały tam, do nich, i nie wiedząc jeszcze, czy lepiej będzie odejść zupełnie, czy przerwać to występne sam na sam prostem, obojętnem wejściem męża, który o niczem nie wie.

Postanowił oddalić się, nie czując dość w sobie siły, aby udać spokój. Wróci za chwilę, ochłonąwszy. Już miał odstąpić ostrożnie i cicho od drzwi, po za któremi działa się jego krzywda, naraz drzwi od kuchni wpuściły nieco światła i ukazała się głowa służącej, a zobaczywszy go, w mig znikła napowrót.

Zadłużyński poczerwieniał. Przypomniał sobie, że o tem, co się tam dzieje, za drzwiami, wie ktoś więcej prócz niego, wie sługa...

Zacisnął zęby z wściekłości. Czemuż nie oddalił się wcześniej, niepostrzeżony przez nią!... Teraz już nie mógł udawać, że nie wie o niczem, zmuszony był wkroczyć i zrobić skandal, którego sobie wcale nie życzył, na którym więcej straci niż zyska...

Ale nie było rady. Konieczność uczyniła go ambitnym. Nacisnął klamkę — wszedł — i przerywając zarządcy głośny pocałunek, składany na tłustym policzku żony, stanął przy drzwiach jak wryty, naprawdę wściekły wobec tego jaskrawego obrazu grzechu, który oddawał w jego ręce niewątpliwe, nie dające się zaprzeczyć dowody ich winy...

Oboje, osłupiawszy, zmięszali się ogromnie jego wejściem i groźną u drzwi postawą, wykluczała ona bowiem wszelkie z ich strony kłamstwo, wszelkie wykręty.

Odsunęli się tylko od siebie w dwie przeciwne strony, niby sprężyną rzuceni, instynktownym ruchem, jakim złodziej cofa rękę od cudzej kieszeni, zbudziwszy czujność jej właściciela. Ona, zaczerwieniona, poprawiała włosy, szukając, coby uczynić, powiedzieć, zakłopotana i zła na siebie i na nich obu. Zarządca stracił oddech, obezwładniony na kanapie przeszywającym wzrokiem Zadłużyńskiego, a na czoło wystąpiły mu kropelki potu, małe przejrzyste perełki, wyciśnięte trwogą.

Wytrzymawszy ich przez kilka sekund, długich sekund milczącej groźby, sam bardzo wzruszony, majestatycznie rozkazującym gestem wskazał żonie drzwi od sypialni, mówiąc przytem niskim, zdławionym głosem nastrojów silnie dramatycznych: — Wyjdź! (D. n.)

kać przedewszystkiem w tem, że cały ustrój współczesny opiera się na przeciwieństwie interesów wyposażonego w środki produkcyi kapitalisty, a ogołoconego z wszelkich zasobów do życia proletaryusza; osią kapitalistycznej produkcyi jest praca najemna i własność prywatna maszyn i ziemi.

Prawo zaś, jak w ogóle całokształt życia umysłowego i cywilizacyjnego narodu jest tylko duchowem odźwierciedleniem się każdorazowego sposobu produkcyi; zrozumiałą przeto jest rzeczą, że przewaga ekonomiczna przedsiębiorcy odbija się w najwybitniejszym wytworze burżuazyjnego ducha: w przepisach prawa prywatnego. Z drugiej strony nie wolno nam zapomnieć, że organizacya proletaryatu jest jeszcze we wielu krajach bardzo młodą i nie wymusiła od burżuazyi żadnych poważniejszych ustępstw; dla tego też upośledzenie prawne klasy roboczej n. p. w Austryi występuje na jaw w tak wyraźnej formie.

To prawo które ma być ideałem bezwzględnej i konsekwentnej logiki staje się natychmiast nielogicznem, skoro się rozchodzi o interesy klasowe...

Ustawa wychodzi z przypuszczenia, że wszyscy obywatele znają dobrze prawo, że wszyscy są zarówno uczciwi, zamożni, doświadczeni i wykształceni. Wszyscy mają te same prawa i obowiązki, mogą wzajem układać się, umawiać, kupować, sprzedawać, przyjmować na się zobowiązania i t. d.

Wszyscy mogą dziedziczyć, otrzymywać darowizny, wygrywać na giełdzie, nabywać przez przedawnienie własność i służebności. Prawo zapewnia wszystkim równość, dobrobyt i sprawiedliwość. Naturalnie jestto fikcya (zmyślenie), którą, jak bajazzo maskę, klasy posiadające przywdziewają; tylko złośliwie złożone usta wyglądają z pod tej maski i u-rąga,ą łatwowiernym i wydziedziczonym.

Prawo przykłada do wszystkich stosunków jedną, pospolitą miarę, prawo zna tylko ludzi silnych i rozsądnych, i w walce o byt uświęca przewagę bogacza nad proletaryuszem.

Nie uwzględnia ono zasadniczej różnicy, jaka zachodzi między umowami o wymianę, kupno lub najem rzeczy, a umowami o nabycie siły roboczej czyli pracy ludzkiej. Wedle ustawy jest praca ludzka takim samym towarem jak koń, para, elektryczność lub wół na jarmarku; a w burżuazyjnym ustroju wszystko jest towarem: praca ludzka, honor, bawełna i złoto. Ponieważ jednak towar-praca jest ściśle związany z osobowością człowieka, z jego duszą, zdrowiem i wolnością, przeto robotnik wynajmując swą siłę roboczą czyli sprzedając swą pracę przedsiębiorcy, sprzedaje zarazem siebie samego w niewolę.

Przedsiębiorca nabywa własność produktów cudzej pracy, płaci robotnikowi zarobek starczący zaledwie na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb do życia i siłą powagi ekonomicznej staje się jego panem.

Ustawa nazywa dla tego bardzo często umowę roboczą stosunkiem służbowym (Dienstverhältniss).

Pojedynczy robotnik jest bezsilnym wobec przemocy kapitału.

Z jednej strony staje zasobny i potężny kapitalista a z drugiej proletaryusz nie posiadający nic prócz nagich rąk i głodnej rodziny, przygnębiony nędzą i poniewierką, przyparty do muru pod obuchem głodu i konkurencyi. Cóż dziwnego, że robotnik musi koniecznie przyjąć wszystkie warunki jakie mu dyktuje kapitalista a „wolna i nieprzymuszona wola“ i swoboda umowy jest z natury rzeczy tutaj wykluczoną.

Kapitalista wyzyskuje w całej pełni to położenie robotnika, przedłuża czas pracy aż po za granice naturą wskazane, zrywa stosownie do konjunktury handlowej umowę roboczą, wprzęga do jarzma dzieci, młodzież i kobiety i nie krępuje się początkowo niczem.

Powoli jednak budzi się w szeregach proletaryatu świadomość o niesłychanem nadużyciu hasła „wolności umowy roboczej“, o jezuickiej obłudzie przy zawieraniu „wolnych umów“ z dziećmi i niedorostkami, a robotnicy starają się przez zjednoczenie i organizowanie stworzyć oparcie przeciw falom rozwielmożnionego kapitalizmu. Za przykładem robotników angielskich zdobywa proletaryat na kontynencie prawo koalicyi i odtąd organizacye robotnicze biorą pod opiekę opuszczonego robotnika i wspólnemi siłami walczą o znośniejsze warunki przy wynajmie siły roboczej. Rezultatem tych zapasów są ustawy fabryczne czyli ochronne dla robotników, a ruch proletaryacki wymusza w społeczeństwie to przekonanie, iż obowiązkiem państwa jest bronić robotnika przed zamachami kapitalistów, ilekroć ci korzystając z „umowy najmu“ przekraczają granice przyrodzone i narażają na niebezpieczeństwo życie i zdrowie ludzkie. Ustawy ochronne stanowią granice, których nawet „wolna wola“ wykluczyć nie może, dlatego też fabrykanci nazywają podobne prawa ograniczeniem wolności.

W Austryi wywalczyli robotnicy ustawę z d. 7 kwietnia 1870 r. o prawie koalicyi i odtąd strejki i zmowy celem wywalczenia lepszych warunków pracy są w zasadzie przynajmniej dozwolone. Następnie nowele do ustawy przemysłowej z dnia 15 marca 1883 i 8 marca 1885 zakazały pracy dzieci niżej lat 14 we fabrykach, niżej 12 lat w rzemiośle, (§ 94 i 96 b. ustawy przemysłowej) oraz pracę kobiet i młodzieży w nocy (§ 95 ust. przem.), zaprowadziły spoczynek niedzielny (§ 75 ust. przem.) i 11-godzinny normalny dzień roboczy (§ 96 a), zas dla górników 12-godzinną szychtę (§ 3 ustawy z 21 czerwca 1884 r.), ograniczyły czas pracy młodzieży itd. Wskutek ustawy z dnia 17 czerwca 1883 weszła w życie instytucya inspektorów przemysłowych, w r. 1887 zakłady ubezpieczeń od wypadków, w r. 1888 obowiązkowe kasy chorych, 1889 r. kasy brackie. Na ilość to bardzo dużo, na jakość bardzo mizerne. Wszystkie te wymienione ustawy zawierają tyle luk i wyjątków, pozostawiają władzom politycznym taką szeroką moc zawieszania i ścieśniania przepisów ustawy, że wskutek tego nadal rozpierać się mogą największe nadużycia siły roboczej, z tem tylko uzupełnieniem, że robotnicy nie tylko są wydani na łaskę fabrykantów ale zarazem zmuszeni oglądać się na „pomoc“ władz politycznych. Atoli nawet ta odrobina praw, która się mieści w powyższych ustawach, nie stała się udziałem wszystkich robotników, gdyż wyłączeni są z pod nich wyrobnicy, najmici dzienni, robotnicy wolni, oraz służba.

W Austryi istnieje taki chaos ustaw, rozporządzeń, patentów, dekretów itd., że często cała doniosłość najżywotniejszych praw n. p. zasadniczych (konstytucyjnych), zatraca się przez rozmaite otworki jakie władzom zastrzegają dawniejsze albo też późniejsze ustawy. Ustawa z r. 1870 zapewnia robotnikom prawo koalicyi a art. 4 ustaw zasadniczych swobodę przesiedlania się i przenoszenia z miasta do miasta. Jako antydotum (środek zaradczy) jednak istnieje ustawa o szupaśnictwie z r. 1871, która strejkujących robotników poruczа „bacznej“ opiece policyi i daje kapitalistom broń do ręki celem pozbywania się niewygodnych robotników.

Dokończenie nastąpi.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Do bogatej kolekcyi zakazów zgromadzeń, ogłoszonej w poprzednim numerze dodajemy dla przyszłych historyków Galicyi jeszcze następujące:

Lwów. „Proletarjat“ lwowski zwołał na 18 listopada zgromadzenie, lecz przed odbyciem się tegoż, otrzymali towarzysze lwowscy następujące pismo:

L. 1396 pr.

Do
Szanownego stowarzyszenia politycznego „Proletaryat“, na ręce p. Joachima Fraenkla we Lwowie.

Szan. Stowarzyszenie „Proletaryat“ doniosło pisemnie dnia 15 bm. c. k. Dyrekcyi policyi we Lwowie, że zwołuje zgromadzenie ludowe na poniedziałek d. 19 listopada br. o 7¼ godz. wieczorem do wielkiej sali ratuszowej z następującym porządkiem dziennym: 1) Stanowisko koalicyi do reformy wyborczej; 2) prawo wyborcze do Rady gminnej; 3) Wnioski. C. k. Dyrekcya policyi zakazuje na podstawie §. 6. ustawy z 15 listopada 1867 l. 135 odbycia zapowiedzianego zgromadzenia w ratuszu ze względu na spokój i bezpieczeństwo publiczne.

Zajścia bowiem powtarzające się w rynku i na najliczniej frekwentowanych placach przy rynku — z powodu odbycia zwoływanych przez towarzystwo „Proletaryat“ zgromadzeń ludowych do ratusza, zakłócają spokój i zagrażają bezpieczeństwu publicznemu. Przeciw temu zakazowi służy rekurs w przeciągu 8 dni do Wysokiego c. k. Namiestnictwa.

We Lwowie dnia 16 listopada 1884.

Krzaczkowski.

Przed tem jednak oświadczyła dyrekcya policyi tow. Fraenklowi, że na to samo zgromadzenie, o tym samym czasie zezwoli, jeżeli tylko nie będzie ono się odbywało w sali ratuszowej! Możemy słusznie wraz z lwowskimi towarzyszami czuć się nad wszelki wyraz zdumionymi tem żądaniem policyi, ponieważ w ratuszu odbywają się wszelkie niemal publiczne zgromadzenia Lwowa i ponieważ ostatnie zgromadzenie robotnicze z 21 października było tak poważne i spokojne, że gazety gadzinowe nawet prześcigały się w pochwałach „taktu“ i t. d. okazywanego przez t. zw. „przywódców“!

Około godz. 7 wieczorem dnia 19 listop. zebrało się kilkuset robotników przed ratuszem, przyczem wielkie masy żołnierzy policyjnych wywołały zaniepokojenie i zaciekawienie u tłumów indyferentnych, które zaczęły się gromadzić. W zbiegowisku stąd powstałem aresztowano tow. Joachima Fraenkla, Steiga, Primę, Dołmana, Sewalda, studenta Rozwodę i jakiegoś p. Urb... z dwoma psami. Naturalnie prasa gadzinowa najbardziej dotknięta, że pana dwóch psów aresztowano! Puszczono go oczywiście rychło! Natomiast towarzysze nasi siedzą w areszcie śledczym, obwinieni o zbiegowisko. O dalszych losach uwięzionych towarzyszy doniesiemy.

Stanisławów. Na zawiadomienie o zgromadzeniu publicznem otrzymali zwołujący odpowiedź, z której esencyą przytaczamy. Starosta zakazuje odbycia się zgromadzenia ponieważ „przedmiot debaty — oświadczenie p. ministra prezydenta Windischgraetza w sprawie reformy wyborczej — jako nastręczający sposobność do publicznego krytykowania postanowień rządu i postępowania najwyższych dostojników państwa nie nadaje się do dyskusyi na zgromadzeniu ludowem, gdyż mógłby łatwo wywołać zakłócenie porządku i spokoju publicznego“... Tyle p. starosta.

Nam się zdaje, że właśnie wskutek oświadczenia ministra (którego to „dostojnika“ wolno obywatelom krytykować!) sprawa reformy wyborczej powinna być na porządku dziennym zgromadzeń ludowych. Tego samego zdania są i stanisławowscy towarzysze, ponieważ wnieśli rekurs, a na 25 list. zwołali drugie zgromadzenie.

„Zgromadzenie Stojałowskiego“. Na niedzielę (18 list.) zwołał ks. Stojałowski do Krakowa wiec chłopski, na którym miano omawiać następujące sprawy: O organizacyi stronnictwa chrześcijańsko-ludowego, mężach zaufania, Wydziale i Radzie ludowej. O wiecach i ich urządzaniu. Duchowieństwo i sprawa ludowa. O reformie wyborczej. O zmianie ustawy prasowej.

Tymczasem Stojałowskiego w Cieszynie na dworcu przed wiecem aresztowano i potrzymają go prawdopodobnie do marca 1895 (!) aby odsiedział swoje wyroki prasowe. W niedzielę jednak przybyło ze 200 włościan z różnych stron kraju na wiec i udali się całą gromadą do — redakcyi naszego pisma. Kilku „niedżentelmenów“ i duchów opiekuńczych pod postacią pisarzy gminnych zaprowadziło całą tę rzeszę do kościoła, a w drodze nastraszono ją do tego stopnia „socyalistami“, że tylko pojedyncze jednostki odważyły się powrócić. Te zaopatrzono obficie w broszury i gazety socyalistyczne.

Przy tej sposobności można było spostrzec fakt nader smutnie świadczący o sposobie agitacyi wśród ludu uprawianej przez ks. Stojałowskiego. Zdaje nam się, że i inni „ludowcy“ mają ten sam grzech ciężki na sumieniu. Oto od początku stanęli oni na tem stanowisku, że chłop sam nic nie poradzi i przez dziesiątek lat z rzędu nie nauczyli chłopów nawet przepisów ustawy o zgromadzeniach! Następnie chłopi nie mają wyobrażenia o ruchu robotniczym w mieście i znalazłszy się na bruku miejskim, nie wiedzą do kogo się zwrócić i padają ofiarą postrachu pierwszego lepszego „niedżentelmena“... Nie znając zupełnie stosunków miejskich nie ufają też nikomu i tracą w mieście zupełnie swobodę ruchów. Musi im zawsze jakiś Stojałowski przywodzić, bo inaczej nie wiedzą co począć. Pytaliśmy się niektórych z nich, coby też zrobili, gdyby — niedaj Boże — Stojałowski zachorował lub umarł. — Nie umieli nam na to nic odpowiedzieć...

Po dwudziestu latach pracy pisze teraz do chłopów Stojałowski, jak jaki hetman ciągle o swej osobie, o swych kiepskich finansach i t. d. a niema śladu jakiejś organizacyi, jakiegoś materyału agitatorów, którzyby mogli i bez Stojałowskiego prowadzić sprawę. Wodził on tak długo lud na pasku, że bez niego sami chłopi gotowi znów pójść na lep szlachty, jak to widzieliśmy na Potoczkach. Posłuchajmy co teraz pisze ks. redaktor z kozy do chłopów:

„Poniewierki i walania się po więzieniach mam dosyć! Więc powiadam i ogłaszam tak:

Zbliża się czas kolendy i Nowego Roku, w tym czasie każdy i najuboższy ściąga się na jakąś ofiarę. Owóż w tym roku kolendy te i ofiary zbierajc e wśród swoich znajomych i towarzyszy na stworzenie

„Skarbu ludowego“

aby w nim do Nowego Roku zebrało się przynajmniej 10 tysięcy złotych.

Skoro jest trzy tysiące prenumeratorów to wypadnie, aby każdy w swej wsi i wśród znajomych zebrał 3 złr. Zbierzecie tyle i zabezpieczycie spokojne życie i pracę mnie i spółpracownikom, — no to dobrze, będę dalej dźwigał ten krzyż i ciężar pracy. Nie zechcecie się tem zająć i nie zrobicie tego, to z góry zapowiadam, że pisma dam w inne ręce, a sam się zabiorę do innej pracy, przy której bym bodaj od tej troski o kawałek chleba był wolny — i miał dla siebie dziennych 50 centów, bo tyle jeszcze wszędzie mogę zarobić“.

A redakcya „Pszczółki“ (Nr. 7) dodaje: „Składajcie i zbierajcie na „skarb ludowy“, bo jak do Nowego Roku nie uzbieracie bodaj połowy — pójdziemy go zbierać w innej pracy, i do Was nie wrócimy, aż tyle uzbieramy, aby mieć spokój, i nie patrzeć na to, że ksiądz Redaktor wpada do ciemnicy przez niedostatek“.

To jest ton czysto osobisty, autorytarny. „Dacie pieniądze, to dobrze, a nie to idę sobie“. Zamiast organizacyi, mamy tu febryczne rzucenie się na „kolendę“! Jakże inaczej wyglądają robotnicze organizacye, nie hołdujące żadnej osobie, ale trzymające wysoko sztandar programu! „Ludowcy“ zyskaliby dużo, gdyby poszli na naukę do socyalistów. A jeszcze więcej zyskaliby biedni chłopi, których dotychczas różne osobistości prowadziły na pasku, mniejsza o to — w złym czy dobrym zamiarze.

Kraków. Stowarzyszenie zawodowe robotników budowlanych dla Galicyi i Szląska. Dnia 25 listopada br. zgromadzili się w sali Ebera murarze, kamieniarze, studniarze i cieśle krakowscy celem ukonstytuowania się stowarzyszenia zawodowego na zasadzie statutów przez ministerym spraw wewnętrznych we Wiedniu przyjętych do wiadomości. Zagaił zgromadzenie tow. Łyszczarz; po wpisaniu się 120 członków do nowego stowarzyszenia, wybrano przewodniczącym tow. Sułczewskiego (kamieniarza).

Tow. Dr. Leser omawiał stosunki budowlane w Krakowie i stanowisko zorganizowanych robotników wobec wybryków przedsiębiorców i praktyk policyi budowlanej Magistratu. Odczytano następnie statuty i wywiązała się żywa dyskusya na temat znaczenia stowarzyszeń zawodowych.

Tow. Dobrowolski podniósł z naciskiem, że zadaniem stowarzyszenia zawodowego jest nie tylko podźwignąć materyalnie robotnika ale zarazem dać mu sposobność do kształcenia się, zabawy i rozrywki, a w lokalu stowarzyszenia znajdą obok gazety także bilard i domino.

Komisarz Banach posłyszawszy o dominie kazał przez przewodniczącego odebrać głos mowcy, wskutek czego jeden z towarzyszy zapytał komisarza o paragraf ustawy zakazującej mówić o dominie. Tow. Dobrowolski, po tej przerwie mówił dalej o dominie a Banach cofnął wniosek o odebranie mu głosu. ale zażądał aby zaprzestano palić papierosy pod grozą rozwiązania zgromadzenia. Tow. Serkowski krytykował ostro postępowanie Friedleina i niektórych rządowych komisarzy,

W końcu odbyły się wybory do zarządu, który ukonstytuował się w sposób następujący: Sułczewski Franciszek, przewodniczący; Rychlik Franciszek i Latuszko Władysław; zast. przewodniczącego Łyszczarz Franciszek i Markiewicz Seweryn, sekretarze; Molik Józef skarbnik, dalej Natanek Stanisław, Lipiński Andrzej, Zarzecki Ludwik, Trzeciak Franciszek, Chudoment Józef, Fliszewski Sylwester, Tambor Bartłomiej, Sokołowski Andrzej, Sikora Ludwik wydziałowi.

Wedle doniesienia niemieckiego „Socyaldemokrata“ został przewodniczący „Siły“ w Budapeszcie, zaraz po jej oficyalnem otwarciu uwięzionym. Więc i w Peszcie znają się na tych „środkach rządzenia“...

Z warsztatów i fabryk.

Reklamę dla fabrykanta Muranyjego głoszą pisma bużuazyjne, jak gdyby samo posiadanie środków do wyzyskiwania ludzkiej pracy było już cnotą! Jako pismo robotnicze, chcielibyśmy również zwrócić uwagę publiczności na tę „wzorową“ fabrykę. Ileż tam palców robotniczych obcięto, ile kalectw i chorób przysporzyła ona ludziom pracującym! Transmisye bez ochronek mordują niemal ludzi, a obecnie leży w szpitalu robotnik Benedyk śmiertelnie potłuczony i poszarpany przez transmisyą w tej „wzorowej“ fabryce. Niechaj i na to zwróci uwagę świat czytający gazety, a wtedy mniej szumnie zabrzmią hymny pochwalne burżuazyjnej prasy, pisane na cześć fabrykanta.

W uzupełnieniu spisu piekarzy nie posyłających swoich uczniów do szkoły przemysłowej, podajemy jeszcze samego cechmistrza (!) Długoszewskiego (przy ul. Tomasza) z 4 chłopcami i majstra Kaparskiego (ul. Stolarska) z 5 chłopcami. Ani jednego z tych małych białych murzynów nie posyłają do szkoły.

Fabrykant cholewek niejaki Mozes Popperl przyjął do pracy u siebie jedynastoletniego chłopczyka wbrew ustawie przemysłowej, o którą się ci panowie nie potrzebują troszczyć...

„**Kulturträger**“ **niemiecki**, fabrykant Peterseim w Krakowie zapełnił swoją fabrykę przeważnie nie polskimi robotnikami. Co chwila obijają się tam o uszy obelgi jak: „polnische Hunde“ — „polnische Schw....e“ i t. d. To brutalstwo łączy się z formalnem deptaniem ustaw obowiązujących. Oto próba jego postępowania: Kto chce dostać jakąś zaliczkę pieniężną, otrzymuje kwitek do restauracyi Fronta (blisko fabryki) i u tego Fronta bierze się na kredyt. Przy wypłacie zaś kasyer Peterseima odciąga te długi p. Fronta. Jest to najzwyklejszy system „trukowy“, zakazany przez ustawy! Czy nie czas byłoby, aby władze wejrzały w tę gospodarkę „kulturträgerską“?

Nie umieszczamy na razie innych skarg robotniczych z tej fabryki pochodzących, bo manipulacyami, jakie tam są na porządku dziennym, zajmiemy się wkrótce dokładniej.

„**Pamiętaj, abyś dzień święty święcił**“. OO. Jezuitów w N. Sączu nie obowiązuje widać to przykazanie, bo na św. Michała kazano przy jezuickim młynie pracować 9 robotnikom a na wszystkich świętych znów pracowało przy tym samym „duchownym“ młynie 7 robotników. Oczywiście że „opozycyjne“ pisma miejscowe, jak „Związek chłopski“ lub „Mieszczanin“ nie pisną ani słówka o podobnem gwałceniu święta, bo są zależne i lękają się wpływu OO. jezuitów. My jednak — prosimy szanownych ojców, aby podobnych praktyk raz na zawsze zaniechali!

Tarnów. Robotnik nieoświecony wystawiony jest zawsze na największą nędzę. Najlepszym tego dowodem są stosunki w Tarnowie, gdzie niema żadnej organizacyi. Majsterkowie murarscy zamiast użyć do roboty miejscowego robotnika, i płacić mu za jego ciężką 14-godzinną pracę dziennie 1 złr. 20 ct., sprowadzają sobie z okolicy taniego robotnika, któremu płacą po 70 ct. dziennie, przez co pozbawiają zwykle mnóstwo robotników miejscowych pracy. Jeżeli już któryś z miejscowych z łaski dostanie robotę, to się musi ciężko okupić majstrowi, bo inaczej traci robotę. Jako dowód przytaczamy fakt następujący: Tow. Feliks Szczepanik nie chciał po wypłacie w sobotę pewną część dać majstrowi Potulickiemu na piwo, więc w poniedziałek wymówił mu zaraz robotę bez wypowiedzenia 14 dni naprzód. — W innych zawodach też nie lepsze stosunki. Praca nie zna ani początku ani końca; pracuje się 16, 18 i 20 godzin na dobę za lichą nader płacę. Wielu też robotników jest teraz na zimę pozbawionych pracy.

Czas by już było, aby robotnik tarnowski przejrzał i poznał, kto jest jego prawdziwym i szczerym przyjacielem, a nie wierzył pięknym słówkom ks. Dutkiewicza. Łukowskiego, Winkiewicza itp. tromtadratów, lecz pomyślał na seryo o swej biedzie.

KRONIKA.

Tow. Tadeusz Reger został dnia 19 listopada uwięziony w Przemyślu. Historyę tego uwięzienia podajemy tu pokrótce. Na początku września odbyło się w Przemyślu zgromadzenie ludowe, na którem przemawiali między innymi tow. Feuer i Reger. — Za treść tych przemówień wytoczono obu śledztwo, a tow. Feuera aresztowano. Reger odpowiadał z wolnej stopy. Po dziewięciu tygodniach aresztu śledczego, uwolniono dnia 17 listopada tow. Feuera na rozprawie przed sądem przysięgłych. Gdy na wezwanie sędziego udał się tow. Reger do Przemyśla, został tu dnia 19 listop. uwięziony, jako podejrzany o ucieczkę.... Tymczasem najbliższa kadencya sądów przysięgłych ma być dopiero w lutym r. 1895! Do tego więc czasu przyjdzie siedzieć tow. Regerowi.

Tow. Stanisław Setkowicz został dnia 26 listop. uwięziony i osadzony w areszcie śledczym. I tutaj podajemy interesujące szczegóły przed uwięzieniem. Setkowicz był ostatnie tygodnie chorym i leżał w szpitalu, gdzie go operowano. Przy jego wyjściu ze szpitala dnia 23 listop. polecił Bieńkowski, zarządca szpitala aresztować go przez policyą. Policya uczyniła to bez przedstawienia uwięzionemu jakiegokolwiek uzasadnienia, poczem na drugi dzień w sobotę puściła chorego na wolność. Setkowicz zaskarżył odnośnych urzędników policyjnych do c. k. Prokuratoryi za bezprawne aresztowanie go, a w poniedziałek uwięziono go po raz drugi.

Rozprawa o „rozruchy“ krakowskie odbędzie się w pierwszych dniach grudnia. Obrony podsądnych podjęli się pp. adwokaci dr. Boroński, dr. Seinfeld i dr. Gross.

Po skonfiskowaniu naszej notatki o zmarłym w aresztach tutejszej policyi ś. p. Kuliszkiewiczu, pojawiła się w pismach wieść o „tajemniczem morderstwie“, której prawdziwości nie możemy skonstatować, bo podobno prowadzi się w tej sprawie śledztwo sądowe. Oczywiście że z naprężoną ciekawością oczekujemy wyników tego śledztwa, bo dla robotników wypadek nagłej śmierci w aresztach policyjnych w Krakowie, ma bardzo a bardzo doniosłe znaczenie. Zresztą i parlament już miał sposobność podobnymi wypadkami z Krakowa się zajmować..

Śledztwo w sprawie pobicia czeladnika szewskiego Józefa Michalskiego przez policyą na Podgórzu prowadzi się wskutek doniesienia do prokuratoryi. Dlatego też musimy wstrzymać się teraz od przytoczenia niektórych jaskrawych faktów aż do rozprawy sądowej, na której mamy nadzieję, że winni zostaną surowo ukarani.

Sprawa chałcnowska (pod Białą) datująca się jeszcze z lata ma się wkrótce rozstrzygnąć przed kratkami sądowymi. W lecie tego roku, wójt tamtejszy Franciszek Olma napadł z kilkoma ludźmi robotnicze zgromadzenie, poczem wywiązała się awantura. Charakterystycznem jest, że wójt po tem zajściu złożył urząd i ogłasza że jest „chory na głowę“, aby mieć mniejszą odpowiedzialność. Oskarżonych broni dr. Schmetterling. Pierwszy termin odbył się 21. listopada.

Policya wydała zakaz chodzenia z szopkami, z „Mikołajkiem“ itp. motywując go porządkiem publicznym. Mamy ogromny respekt przed owym porządkiem i umiemy jego znaczenie ocenić na własnej skórze, ale w tym wypadku pozwolą wysokie władze, że na ten zakaz popatrzymy ze stanowiska interesowanych, stanowiących najuboższą ludność Krakowa i przedmieść.

Przedewszystkiem nie możemy zrozumieć, dlaczego tego roku właśnie ma policya zabraniać chodzenia z kolędą itd. który to zwyczaj sięga kilka stuleci wstecz... Następnie zakaz ten dotyka jedynego „popularnego sposobu wyrażania pietyzmu dla historyi narodzenia Chrystusa, a gdyby go ściśle wykonano, to przyczyniłoby się to ogromnie do wytępienia tych nabożnych uczuć, które żywymi są naprawdę jeszcze tylko u ludu.

Kościół katolicki wie dobrze, dlaczego tak troskliwie pielęgnuje te religijno-ludowe zwyczaje; dają one dogmatom religijnym poezyę i życie... Jeżeli wysokie władze dopatrują w tych zwyczajach kolizyi z porządkiem publicznym, to jest ich rzecz i rzecz kościoła. — Ale i „narodowcy“, chcący zachować w życiu mas ludowych owe „swojskie“ polskie piętna, będą srodze zasmuceni, gdyby wskutek zakazu policyjnego miały miasta nasze pozbyć się owych poetycznych „jasełek“, stanowiących w tkliwych romansach jeden z rzewnych motywów wspomnień dziecięcych itd.

Wreszcie my ze stanowiska tych setek ubogich ludzi, zostających przez zimę bez roboty, uważamy taki zakaz za niewłaściwy i groźny dla wielu, wielu ludzi, którzy przynajmniej od śmierci z zimna i głodu się ratowali jakiś czas, wyrabiając „szopki“, „jasełka“ itp. rzeczy, oraz pokazując „dziwne zdarzenia“ w teatrze marjonetek, gdzie figurowały Herody, djabły, anioły itp. istoty nieziemskie. Jesteśmy przekonani, że zakaz policyjny wywoła ciężkie skutki, a także i o tem, że możnaby łatwo poskromić możliwe zakłócenia „porządku“ bez zmuszania setek ludzi do cierpienia jeszcze większej nędzy wśród ciężkiej zimy. Zresztą bliska przyszłość przyzna nam słuszność.

W Stryju odbyła się przed kilku dniami wzruszająca scena. Pan prezydent Biliński przyjechał na poświęcenie ołtarza, wystawionego ze składek robotników warstatów kolejowych. Jakiś robotnik miał rzewnie prosić panow, aby jeszcze zabezpieczyli byt żonom i dzieciom robotniczym, poczem pan prezydent wzniósł okrzyk na cześć cesarza. Na tym pietyzmie robotników i na tych „składkach“ znamy się przecież wszyscy i gdyby p. prezydent nie był tak znużony ucztą w Stanisławowie (dawano także hreczane pierogi!), byłby łatwo spostrzegł, że i w Stryju są niezadowoleni.... i to nawet bardzo niezadowoleni robotnicy. W niedługim czasie podamy wiele faktów o tem.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy. Za to, żeśmy pili wódkę w lokalu gdzie nie było „Naprzodu“ —·85, z pracowni Hanickiej —,70, Antoni Raczek —·20, Edmund 5·—, G. —·10, Koziara — 10, Nowak —·10, Piechnik — 50, Kolasiński —·05, Kania —·05, Grabowski —·05, Swietlik —·05, Pelz —·05, Furża —·10, F. Kopciński —·10, K. K. —·50, Pawlikowski —·04, towarzysze rymarscy od Szklarskiego —·35, Bułat —·10, Z. U. —·18, Polman Zofia —·16, z poczty —·15, G. —·20, czerwony akademik —·20, tajemnicze morderstwo —·30, G. —·10, ksiądz —·30. Razem 9 złr. 93 ct. Poprzednio wykazano 23 złr. 71 ct. Razem 33 złr. 64 ct.

Fundusz agitacyjny. L. Langer z Trzyńca —·50, L. —·10, Antoni Maj —·06, za wieniec „Siła“ Kraków 4·—, od Bolcówki „Siła“ 1·—. Razem 5 złr. 66 ct. Poprzednio wykazano 67 złr. 95 ct. Razem 73 złr. 61 ct.

Fundusz dla prześladowanych. Pelz —05, Męcki —·10, Schudmak —·20, F. Kopciński —·10, Galos —·04, Sikora Ludwik —·10, Drąg —·10, Dziśdzina —·05, Socyalistka z Sącza 1·—, J. O. —·10; Rusin —·10, u Bielowej przy kolacyi —·10, brat Swolkina —·05, Z. R. —·20, Białostocki —·20, Bronchitis —·20, z Buczkowic Jan Kufel —·10, Józef Perda —·10, W. Newinger —·15, I. Tarnawa —·10, J. Białek —·10, M. Migdał —·10. I. Kubica —·10, Jakób Kubice —·10, J. Bozek —·10, W. Wrona —·10, Jan Migdał —·10‘ Michał Tarnawa —·10, Wojciech Migdał —·10, Szczepan Migdał —·10, Feiland —·05. Razem 4 złr. 19 ct. Poprzednio wykazano 160 złr. 12 ct. Razem 164 złr. 31 ct. Lista zamknięta 28 listopada 1894.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Serkowski.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.